Nr. 164. **We Lwowie Sroda dnia 15. Czerwca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z Bukowiny.

Czerniowce 12. czerwca.

(Wizytacja ks. biskupa Webera. — Miłe stosunki. — Proboszcz germanizator).

Kanoniczna wizytacja ks. biskupa Webera dała naszym Teutonom powód do ataku na Polaków i kler katolicki. Założyli oni towarzystwo nawskroś protestanckie: *Verein der christlichen Deutschen* i wcale się z tem nie kryją, że są filją *Gustav-Adolf-Verein'u* i niemieckiego *Schulvereinu*. Duchowieństwo zajęło wobec tego towarzystwa stanowisko neutralne i wszelkie starania zarządu, by skłonić księży do wstąpienia do wspomnianego towarzystwa, pozostały bez skutku. Niestety jednak na probostwie czerniowieckiem zapanował od kilku lat duch wrogi Polakom. Nabożeństwo za poległych powstańców, Asnyka, Ujejskiego i t. d. musieliśmy urządzać w kościele ormiańskim, nie chcąc się narażać na dalsze poniżenia ze strony parafji. W brew wyraźnym przepisom zaprowadzono pieczątkę niemiecką „*Röm. kath. Pfarr- und Dekanal-Amt in Czernowitz*", która na wszystkich świadectwach, poświadczeniach i t. d. koło podpisu proboszcza figuruje. Z Polakami prowadzi się w urzędzie parafjalnym rozmowę po niemiecku, w wyższej szkole żeńskiej wyeliminowano naukę religji dla polskich uczennic w ojczystym języku, gdyż zdaniem księdza proboszcza działo się to dotąd *jure caduco*; z litanji loretańskiej wykreślono „Królowo korony polskiej", gdyż zdaniem urzędu parafjalnego było to ustępstwem papieży dla Polski, a ponieważ Bukowina do Polski nie należała, przeto odnośne *Breve* papieskie dla Bukowiny nie ma znaczenia i t. p. Ten prąd antipolski miał dojść do szczytu przez występowanie księży do wymienionego towarzystwa. Otóż urząd parafjalny zamierzył towarzystwo zbliżyć do kościoła i w kuźni, w której wykuto niejedną broń przeciw Polakom, poczęły się długie narady, które się skończyły uchwałą, wręczyć ks. biskupowi memorjał towarzystwa chrześcijańskich Niemców, w którym miały być — *horribile dictu* — wymienione wszystkie krzywdy wyrządzone Niemcom ze strony kleru. Memorjał ten zawiera szereg tak nędznych obelg przeciw Polakom, że buta prusaków i kultura Wolfa i Pferschego je usprawiedliwić mogą. Dowodzą w nim Niemcy, że Austrja świadoma wysokiego zadania Niemców powołała ich do Bukowiny celem cywilizowania kraju. Stosunki się zaś zmieniły na korzyść Polaków. Jeżeli się zważy, że w ostatnich 50 latach „nawet i Lwów stracił niemiecki charakter" to wnioskować można, czego Niemcy na Bukowinie się spodziewać mogą. „Niemieccy cywilizatorzy" tracą swój język i obyczaje na korzyść ludności, która się składa ze sług i niższych rękodzielników (!!). Jeżeli organista zaśpiewa w czerniowieckim kościele niemiecką pieśń, to nikt nie odezwie się, jeżeli zaś polską, to śpiewa z nim cały kościół. Dlatego proszę ks. biskupa, by importował księży niemieckich „*vom Westen*" lub „*deutsche Ordensgeistlichkeit*".

Oto kilka ustępów z memorjału. Tutejsza *Gaz. Polska* dowiedziawszy się o zamierzonym zamachu na swobodę kościoła ze strony protestanckiego towarzystwa, podniosła protest przeciw mieszaniu się protestantów w sprawy kościoła i zagroziła owej kuźni bezwzględnem zdemaskowaniem.

Tymczasem robiono przygotowania do przyjęcia dostojnego gościa. Urząd parafjalny sprosił 18 mężów stanu na naradę celem przygotowania na przyjęcie ks. Webera. I tym razem uznano wyższość Niemców, gdyż zaproszono daleko więcej Niemców niż Polaków. Na posiedzeniu jawili się zaproszeni Polacy w komplecie, z Niemców przybyło zaś — d w ó c h? Zaczęto więc wykazywać proboszczowi, że znowu Polacy są tymi, którzy interesują się sprawami kościoła, Niemcy zaś zawsze stoją z boku, aż nareszcie prezes towarzystwa Niemców chrześcjańskich zażądał od prezesa komitetu, aby całą listę składającą się z 70 członków rzeczonego Towarzystwa, do komitetu przyjęto. W liście figurowali np. radca rządu Schwind i dyrektor poczt Posch. Życzeniu temu zadość uczyniono tylko częściowo; rzecz naturalna, że Niemcy ci na liście tylko figurowali, na posiedzenia nie chodzili, a na powitanie się nawet nie jawili. Kiedy ks. biskup 4. bm. wieczorem do miasta wjechał, urządzono mu prześliczne przyjęcie — naturalnie wszędzie widziałeś Polaków. Po kościelnej ceremonji przyjmował ks. biskup deputacje katolickich i polskich towarzystw, chrześcjanscy Niemcy świecili nieobecnością. Dla ilustracji stosunków niechaj służy fakt, że egzemplarz wymienionego memorjału, który wywołał u duchowieństwa powszechne oburzenie, przez proboszcza u m i e s z c z o n y z o s t a ł n a b i u r k u ks. biskupa. Ks. proboszcz sam przyznał wobec kilku osób, że sam położył ów memorjał na biurku ks. biskupa Webera.

Rozdrażnienie Polonji tutejszej doszło więc do punktu kulminacyjnego. A więc proboszcz sam ma egzemplarz owego paszkwilu w rękach i sam znieważa uczucia Polaków.

Deputacja towarzystwa niemieckiego wręczyła ks. biskupowi memorjał. Całe miasto oczekiwało z wielkiem naprężeniem tej audjencji. Lecz rozczarowanie Niemców było nie do opisania. Ks. biskup wprost im powiedział, że wobec kościoła niemasz kulturtraegerów lub sług, że kościół wszystkich jednaką miłością otacza, że pomnożenie parafji na Bukowinie poprze w konsystorzu, że atoli należy nie zapominać, że właśnie Polacy są filarami kościoła itd. Jak dalece szowinizm niemiecki sięga w sprawach kościelnych, dowodzi fakt, że w programie, ułożonym przez urząd parafialny ułożono 5, 6 i 7 bm. kazania wyłącznie niemieckie, które miało być wygłoszone do ludności wyłącznie polskiej i dzięki zarządzeniu ks. biskupa 5 bm. w i e c z o r e m zmieniono program o tyle, że 6 bm. było kazanie polskie.

Przekonał się ks. biskup, jakie stosunki panują w sprawach kościelnych: bo kiedykolwiek zaczęto pacierz niemiecki, odezwało się zaledwie kilka głosów, gdy natomiast na polskich pacierzach cały kościół rozbrzmiewał modlitwą. Najważniejszym faktem było przemówienie ks. biskupa do dziatwy szkolnej polskiej: upominał ich pasterz, by pielęgnowała i szanowała język ojczysty, by czytała historję i literaturę narodu swego, a znajdzie w niej tyle pięknego, wspaniałego, wykazywał czcigodny pasterz skutki znieważenia własnego języka i wynarodowiania. — Cześć ci, przewielebny pasterzu! Słowa twoje, to balsam na zranione serca polskie, utkwią w pamięci dziatwy na zawsze! Oby słowa pasterza przemówiły do serca tym, którym powierzono pieczę duchowną, a którzy używają sutanny kapłańskiej do celów pangermanizacyjnych!

Dnia 7 bm. obchodził dostojny gość 25 letni jubileusz ślubów kapłańskich. Polskie towarzystwa, dowiedziawszy się o tem, uchwaliły złożyć ks. biskupowi swoje życzenia.

Na zapytanie kiedyby można ks. biskupowi złożyć życzenia, zaproponował ks. proboszcz, by czekały w zakrystji na homagium, które odbędzie się w presbiterjum po sumie, poczem mogą w pomieszkaniu złożyć życzenia. Tak się też stało; po sumie przemówił ks. proboszcz po niemiecku i dodał kilka słów po polsku. Kiedy po homagium deputacja polskich towarzystw chciała udać się do pomieszkania, celem złożenia życzeń ks. biskupowi, przybył ks. proboszcz i wskazując na okoliczność, że ks. biskup jest „już zmęczony", prosił, by już nie udawać się do pomieszkania, bo ks. biskup jest przekonany o szczerości Polaków itd. Okoliczność ta wpadała tem więcej w oko, iż w ogole starano się Polaków nie przypuścić do ks. biskupa, gdy natomiast Niemcy zawsze mieli sposobność z ks. biskupem się stykać. Dzięki interwencji superjora OO. Jezuitów ks. E b e r h a r d t a, ks. biskup po ceremonji, dowiedziawszy się, że deputację Polaków starano się usunąć, zaprosił ją do siebie. Deputacja ta składała się z reprezentantów „koła polskiego" z prezesem p. Wisłockim, „Czytelni polskiej" z prezesem p. Sołtyńskim, akad. „Ognisko", „Sokoła" z red. Kołakowskim, „Gwiazdy" z p. Schwarzem na czele. Deputacje te były u ks. biskupa na półtoragodzinnej audjencji.

Nie było to na rękę urzędowi parafjalnemu, który musiał robić *„gute Miene zum bösen Spiel"*. Niemcy naturalnie i z okazji jubileuszu księdza biskupa nie jawili się.

Procesja Bożego Ciała odbyła się tego roku z niesłychaną pompą. Po południu ksiądz biskup wyjechał do Storożyńca.

Nadmienić należy, że kiedy ksiądz biskup bawił w Waszkowcach, ze strony starostwa w Wyżnicy nikt się nie jawił, ani na powitanie, ani na pożegnanie księdza biskupa. Tak samo nie towarzyszył zastępca starostwa księdzu biskupowi w podróży z Czerniowiec do Storożyńca.

Pobyt księdza biskupa dał powód do dość klasycznego zajścia na wiecu ruskim, który się tu odbył dnia 6. b. m. Otóż, gdy podnoszono krzywdy, wyrządzane ruskim chłopom prawosławnym ze strony konsystorza grecko-orjentalnego, zabrał pewien chłop z Sadogóry głos i oznajmił, że zebranie chłopów w Sadagórze uchwaliło skorzystać z pobytu „biskupa polskiego" i udać się do niego z zażaleniem na konsystorz prawosławny. Mowca postawił wniosek ten na wiecu i nie można było mu wyperswadować, że biskup łaciński nic pomódz nie może.

R. S.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 11 czerwca.

(Przyczynek do naszej psychologji).

Kiedy przed paroma miesiącami nietylko w całej Polsce, ale także wszędzie, gdzie brzmi polska mowa, poczęto myśleć o uczczeniu pamięci Mickiewicza, kiedy wszystkie warstwy, stany i partje postanowiły zgodnie uroczystą manifestacją oddać hołd wielkiemu poecie, i w Wiedniu, gdzie 30.000 ludzi mówi po polsku, a Polaków na wybitnych stanowiskach liczyć można na tuziny, zawiązał się komitet celem urządzenia obchodu. Komitet ów, na którego olbrzymie cielsko złożyło się wiele dużych osobistości, rozdzielony na członków honorowych, niehonorowych i paru protektorów, ukonstytuował się i wtedy poczęły w pozostałej liczbie z 30.000 polskiej ludności krążyć legendy o projektowanym blasku przyszłej uroczystości. Pogłoski te potężniały, rosły i kiedy na dwa miesiące przed obchodem wielkość ich doszła do zenitu, rozpierała wszystkich pewność, że przecież Polonja wiedeńska nietylko bale potrafi urządzać, ale także umie czcić pamięć tych, którym zawdzięczamy zaliczanie się do narodów cywilizowanych i dzięki którym nie wstyd nam się przyznać, żeśmy Polakami. Z tego co mówiono, można było sądzić, że rzeczywiście uroczystość zapowiada się wspaniale. W obydwóch kościołach polskich odbyć się miały uroczyste nabożeństwa, we wszystkich stowarzyszeniach (jest tu ich pięć) uroczyste obchody, a szczytem wszystkiego miał być koncert, w którym mające zostać uproszonemi pierwszorzędne siły artystyczne miały wziąć udział. Nietylko polscy artyści, ale pierwsze gwiazdy z niemieckiej artystyczno-literackiej plejady zgodziły się już podobno czcić Mickiewicza i słowem, grą, śpiewem i deklamacją zamienić ów koncert w coś niebywałego. Na *jour-fixach* w marcu zapewniali członkowie komitetu, że wszystko „się robi", aby się o nic nie troszczyć, a ciekawa młodzież, która pytała o szczegóły i okazywała chęć oddania swych sił na usługi komitetu, otrzymywała odpowiedź: „Nic nie potrzeba, wszystko jest".

Minął marzec, kwiecień, nadszedł maj. Słońce wyjrzało z za chmur i zrobiło się ciepło. We wszystkich dziennikach czytać można było o przygotowaniach do Mickiewiczowskiej uroczystości, we wszystkich „prowincjonalnych dziurach" wrzały przygotowania do wielkiego święta. Korespondenci pism polskich, których zdawna dolatywał głos o tem, co miało być w Wiedniu, postanowili zasięgnąć informacji u członków komitetu. Jeden i drugi poszedł we wskazanym kierunku, ale komitetowy-Annasz odsyłał strapionego korespondenta do Kaifasza-komitetowca.

— Przepraszam pana .. — (tu wymieniał tytuł), pytał korespondent — podobno pan... jest w komitecie Mickiewiczowskiego obchodu — w jakiej fazie znajduje się sprawa?

— Przepraszam pana — mówił utytułowany — ja wprawdzie jestem w komitecie, ale nie wiele się tem zajmuję, tak mam mało czasu... Poinformuje pana najlepiej pan (tu utytułowany wymienił tytuł).

Ale u utytułowanego przez tytułowanego odbywała się ta sama historja i tak szło dalej. Nigdzie nic nie wiedziano. Komitet okazał własność kamfory — rozpłynął się, znikł.

Kiedy wiadomość ta doszła do uszu pięciu istniejących tu stowarzyszeń polskich, wywołało w łonach czterech z nich serdeczne zmartwienie i moralne załamanie rąk. „Jaka szkoda". „Co za niezdarność". „A to tak zawsze" — odezwały się głosy. Wszyscy kiwali głowami w przygnębieniu. Pozostało tylko jedno, postponowane przez wszystkich, stowarzyszenie akademickie „Ognisko", które na prędce zebrało komitet, szybko porobiło przygotowania, wysłało deputację do Wojciecha Dzieduszyckiego z prośbą o przemowę i urządziło obchód.

Odbył on się wczoraj. Rano o godzinie 10. odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w kościele polskim — wieczorem w wielkiej sali stowarzyszenia kupieckiego uroczysty wieczór. Współudział tak znakomitych sił jak: Abendrothówna, Simonelli, Naimska, dawały gwarancję, że koncert powiedzie się wspaniale. Wieczór rozpoczął znakomitą przemową Wojciech hr. Dzieduszycki, a następnie licznie zebrana publiczność oklaskiwała gorąco dalsze punkty programu, na które złożyły się śpiewy, gra na fortepianie (p. Naimska) i deklamacja. Witana i żegnana burzą oklasków, odśpiewała znakomita nasza śpiewaczka p. Irena Abendrothówna prześlicznych kilka piosnek, a chór „stowarzyszenia śpiewaków słowiańskich" zakończył wieczór. Po koncercie pod przewodnictwem posła do rady państwa Struszkiewicza odbył się w przyległej sali komers, na który wszystkie tutejsze słowiańskie stowarzyszenia przysłały delegacje. Serdeczne toasty po polsku, czesku i kroacku, szły jeden po drugim, a przy wesołej pogadance mile spędzono czas.

Na wieczorze mickiewiczowskim byli: prezes koła polskiego Jaworski, minister Jędrzejowicz, pp. Ziemiałkowscy i Bilińscy, obaj Abrahamowicze, hr. Dzieduszyccy, Struszkiewicze, hr. Bonda z rodziną, Rittnerowie, Lewicy, posłowie: Kozłowski, Klaic, Radimski i mnóstwo Czechów i innych Słowian.

Stowarzyszeniu akademickiemu „Ognisko" należy się prawdziwe uznanie. Żadne z tutejszych stowarzyszeń polskich, mimo, że rozporządzają funduszami daleko większemi, niż „Ognisko", nie umiało obchodu urządzić. Młodzież akademicka tym razem spisała się dzielnie.

Centralizacja zarządu pocztowego.

III. Ministerstwo komunikacji.

Na zakończenie wywodu musimy ze stanowiska służbowego poruszyć upadłą myśl utworzenia ministerstwa komunikacji."

Wykazaliśmy powyżej potrzebę podwyższenia rangi jeneralnego dyrektora i przydzielenia mu trzeciej sekcji pocztowej kasy oszczędności ze względu na ścisły związek agend. Taki sam związek widziano w poczcie i telegrafie, a przecież złączenie tych zakładów postępowało żółwim krokiem.

W r. 1866 kreowano posadę jeneralnego dyrektora poczt i telegrafów i coraz to częściej kombinowano służbę w urzędach podwładnych, ale trzeba było aż 18 lat, aby zarząd obu tych zakładów połączyć we władzach krajowych (r. 1884).

Odwrotnie dzieje się obecnie z pocztową kasą oszczędności, służba bowiem zupełnie złączona jest z pocztą u dołu i wymaga regularnego wkraczania dyrekcyj pocztowych, mających prawo dyscypliny; natomiast jeneralny dyrektor nie ma przeważnego wpływu na tok spraw, a nawet ministerstwo nie ma osobnego biura i szefa jako reprezentanta fachowego tej służby.

Stało się to wskutek zacietrzewienia się pierwszego dyrektora w swej nieomylności i lekceważenia gremjalnej narady, to też w tej manji wielkości swej wkrótce upadł.

Ale abstrahując od tego potrzebnego dodatku sam wzrost nadzwyczajny personalu pocztowego (a z nim oczywiście i ruchu), usprawiedliwia podwyższenie tej od kreowania datującej się rangi; wykazaliśmy bowiem, że personal nie 100%, ale o 1000%, tj. dziesięćkrotnie się podniósł w ostatnich trzydziestu kilku latach.

Jakoż i w innych większych państwach podwyższono tę rangę, a jeśli interes służby politycznej i sądowej wymaga ustanowienia tej rangi w większych krajach, to interes służby pocztowej i centralizacji zarządu, wymaga właśnie tej rangi w ministerstwie dla specjalisty, któryby poświęcił się tylko temu zawodowi i był doradcą bez względu na zmiany polityczne i osób ministrów.

Scentralizowanie władzy w osobie jeneralnego dyrektora nawet więcej odpowiada celowi, aniżeli w osobnym ministrze pocztowym, któryby może nie umiał ocenić sprzecznych zdań szefów sekcyjnych, a podwyższenie rangi jest zresztą ze względu na reprezentację Austrji jako wielkiego mocarstwa w pocztowych kongresach wszechświatowych wskazane.

Taki wyłom dla jednego działu ministerstwa handlu nie byłby przy obecnym systemie usprawiedliwiony, dlatego pożądanąby było rzeczą, aby ten dział złączony był ze siostrzycą, dźwigającą brzemię komunikacji, a wymagającą tego samego ustroju, tj. koleją.

I tam uważamy za potrzebne scentralizowanie kierownictwa sekcji w ręku wytrawnego specjalisty, któregoby ruchy polityczne nie mogły zachwiać.

I tam scentralizowanie władz tak zwanych krajowych, bez względu na pretensje małych kraików i stworzenie, podwładnych czy to dyrekcji ruchu, czy jak przy poczcie, inspektoratów jest pożądane.

Jakoż odzywały się głosy za zaprowadzeniem kilku jeneralnych dyrekcyj, nazywając to decentralizacią; my w tem widzimy scentralizowanie ważniejszych agend, którym minister-

---

(71)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Słuchaj! — odezwał się jeden — już po nim...

— Da nu jewo!

— Zaraportuj plac-majorowi.

Plac-major przechadzał się po korytarzu i papierosa palił.

— Wasze wysko-rodie... „aresztant akaliet"... — zaraportował starszy posługacz.

Słowa te nie zrobiły żadnego wrażenia. Plac-major rzekł ostro:

— Do szpitala jego! Prędzej! Tam znajdą dla niego miejsce!

W głuchym, na pół ciemnym korytarzu rozległy się echa kroków i ukazała się czarna budka, pod którą leżał trup O. Inocentego.

Dano znać o tem nazajutrz pułkownikowi. Pułkownik przeczytał wiadomość obojętnie i „doniesienie" w szufladkę, na rzeczy bieżące, schował. Nie zmartwiło go to i nie pocieszyło.

— Wszystko jedno — pomyślał sobie — do winy się przyznał, „doznanie" jest, więcej nic nie potrzeba...

Rozpoczął dalszą pracę nad wybadywaniem Szymona i wikarego, gdyż jenerał naglił, pragnąc jak najrychlej zdać raport o nowych buntach i „zagoworach" do Petersburga.

Szymon okazał się bardzo twardym. Do żadnej współwiny w pogrzebie matki nie przyznał się, udziału wikarego zaprzeczył, a na zapytania: co się z matką stało? — odpowiadał, że poszła kędyś i nie wróciła. Upór „chamskiej duszy" do wściekłości doprowadzał pułkownika, gdyż zmuszanie obwinionego do przyznania się uważane bywa za szczyt kazuistyki żandarmskiej. O tem jak było i co było, wiedział on doskonale z *Pamiętnika* Bajbuzy — chodziło tylko o przyznanie się, a tu uparty chłop na wszystko odpowiadał dwoma słowami: nie wiem i nie.

Jefim Karłowicz pięście do niego wyciągał ze złości i groził.

— Zgnijesz szelmo w więzieniu, jeżeli nie powiesz prawdy! Car ma litość tylko dla tych, którzy z pokorą przyznają się do winy, a dla opornych — Sybir i taczki więzienne.

Chłop złamać się nie dał. Litości carskiej miał dowody zbyt często przed oczyma, a opornych, wędrujących na Sybir lub dźwigających taczki znał wielu.

Nic nie pomagało.

Jefim Karłowicz uciekł się do innego środka i zaaplikował go na śledztwie do ks. wikarego.

Wikary także nie przyznawał się do winy i zaprzeczał faktów spełniania obrzędów religijnych względem unitów. Jedna tylko rzecz dziwiła go bardzo: to szczegółowe i prawdziwe wiadomości, posiadane przez pułkownika. Cytował mu fakta jeden po drugim: temu chrzcił dziecko, owemu dał ślub w tajemnicy, tego pochował.

W czasie prowadzenia „doznania", pułkownik ani jednego wyrazu nie zapisał z tego co mówił wikary, uważał widocznie słowa te za niestanowcze.

Ks. wikarego traktował z nadzwyczajnem odznaczeniem od chwili, gdy wszedł do kancelarji — sam przysunął mu krzesło, potraktował papierosem, słowem, był dla niego uprzejmym jak w salonie.

Gdy się indagacja skończyła, zwykłym zwyczajem nie zadzwonił na dyżurnego, aby więźnia odprowadzić do kaźni, ale złożył spokojnie papiery i w twarz księdza wpatrzył się. Miał minę zamyśloną i smutną.

— Niema ratunku! — rzekł z rezygnacją. — Sami gubicie i innych i siebie!

Głowę schylił, na ręku oparł, dłonią swą zakrył i tak chwilkę w milczeniu siedział.

Wikary patrzył na niego podejrzliwie i badawczo, jakby pragnął zdać sobie sprawę z tego, co znaczą i do czego się stosują słowa tylko co wypowiedziane.

Pułkownik ciągnął dalej:

— Nic nie pomoże „humanność", dobre serce, ludzkość — nic! Człowiekowi, któryby chciał dobrze zrobić — ręce opadają!

Wikary słuchał.

— Chciałem ratować ludzi — ciągnął dalej pułkownik — nie można! Ta nieszczęsna oporność unitów znowu trzydzieści rodzin oderwie od ziemi i rodziny.. W człowieku „religioznym" sumienie się burzy — ale cóż robić! Myślałem, że ksiądz jednem słowem uratujesz kilkadziesiąt ludzi, pozwolisz im wrócić do rodzin, do ziemi...

Na bladej, zmęczonej twarzy ks. wikarego wystąpiły wypieki czerwone.

— Cóż ja mogę zrobić dla nich? — zawołał. Oni nie winni jak i ja.

— Ta, z punktu sumienia kapłańskiego — nie winni, z punktu państwowego — winni.

— Nie na to nie poradzę... Poszedłbym razem z nimi...

Ekstaza religijna ogarnęła duszę wikarego. Oczy zapaliły się i zabłysnęły, twarz nabrała ożywienia.

Pułkownik dostrzegł tę zmianę nastroju.

— Nic, nie trzeba, abyś ksiądz ginął razem z nimi, ale żebyś się ratował.

— Ratować? Czyż to w mojej mocy?

Jefim Karłowicz zamyślił się.

— O co to właściwie chodzi? — zapytał z udanym spokojem. O przeniesienie środka ciężkości winy w inną stronę, a nadanie jej nie charakteru oporu przeciwko państwu lecz barwy wyłącznie religijnej.

Wikary słuchał uważnie, całą postacią nachylony nieco do pułkownika.

— Ja nie powinien byłbym mówić tego, co mówię .. ale ja także człowiek jestem... *homo sum, nihil humani...* ach, po co ja o tem mówię!

— O cóż to właściwie chodzi? — zapytał wikary drżącym ze wzruszenia głosem.

— O co? Włościanie wszyscy przyznali się do winy...

Wikary machinalnie powtórzył:

— Do winy...

Pułkownik ciągnął dalej:

— Wiadomo komu ksiądz chrzcił dzieci, komu ślub dawał, u kogo w chacie spowiadał... nawet Szymon powiedział, że mu ksiądz matkę pochował. Wobec tego co się stanie? Rząd wyszle wszystkich do Charkowskiej gubernji lub na Ural, — a ksiądz co przez to zyskujesz?

— Ja ich nie uratuję! Niech Bóg nad nimi czuwa!

— Tak, łatwo wszystko polecić opiece Pana Boga... i pchać w przepaść.

— Ja im nie pomogę.

— To zależy od księdza. Upór w tym wypadku do niczego nie prowadzi. Jeżeli stu ludzi potwierdzi fakt, a jeden zaprzecza, fakt zostaje uznany.

Czyż można było przeciwko temu zaoponować?

Długa samotność, posępny nastrój więzienny, niepewność jutra, ciągłe podniecenie religijne, w jakiem dni i noce spędzał, wszystko to osłabiło nerwy i ciało kiędza. Rozdrażnienie dochodziło w nim do tego stopnia, że często bez przyczyny łzy puszczały mu się z oczu, pragnął czegoś nadzwyczajnego — tortur, śmierci, męczeństwa. Pragnął wyrwać się z więzienia, żyć w ubóstwie, jak pierwsi chrześcjanie, nieść ludziom słodycz, pociechy, nadzieję, miłość. Tak w tem osamotnieniu i znękaniu pragnął wzmocnienia sił moralnych, że radby tą siłą obdarzać wszystkich potrzebujących i łaknących. Ogarniała go czysta żąda poświęcenia się za tych, z którymi razem cierpiał. Podniecany słowami pułkownika — zapomniał o sobie, o przyszłości o cierpieniach. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

stwo podołać nie może, w kilku punktach. W ten sposób minister komunikacji miałby dwóch doradców specjalistów, dwie siostrzyce komunikacji, wspomagające się nawzajem (kolej przewozem, poczta budową telegrafów) i mające wiele wspólnych lub zależnych od siebie agend i interesów.

Natomiast dwie sekcje handlowe możnaby śmiało połączyć z ministerstwem rolnictwa i mieć nadzieję, że jak minister komunikacji umiałby pogodzić nieraz sprzeczne żądania poczty i kolei, tak minister rolnictwa i handlu obie te gałęzie, równie jak przemysł i żeglugę, równą otoczyłby opieką.

W ten sposób odpadłoby osobne ministerstwo handlu i zyskałoby się fundusz na ulepszenie ustroju zarządu zakładów komunikacyjnych.

Minister komunikacji zajmie się niezawodnie więcej rozwojem ruchu i polepszeniem doli podwładnych, jeśli mu sprawy handlowe nie zabiorą czasu i przyśpieszy zrównanie etatu w ostatnich trzech rangach.

Budżet bowiem tegoroczny wykazuje 2687 oficjałów i 2679 asystentów, a w randze IX naliczyliśmy tylko 1670 posad, a więc niedobór 1000 posad do trzeciej części.

Może nawet ten minister będzie względniejszy i wyrozumialszy na interes większych krajów.

Dotąd bowiem mamy tylko jednego Galicjanina niejurystę w inspekcji poczt w Wiedniu, który zresztą już przeszło 40 lat służy, ale ani jednego Polaka w ministerstwie, a przecież pożądaną jest rzeczą, aby szczególnie młodzi zaprawiali się do służby nawet w centralnym zarządzie. *J. Ł.*

Obchód Mickiewiczowski.

M i k u l i ń c e. Obchód Mickiewiczowski urządzony w tutejszej miejscowości dnia 24. maja b. r. rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, w czasie którego wygłosił ks. kanonik J. Grabowski patrjotyczne kazanie. Wieczorem w sali gustownie udekorowanej odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Słowo wstępne o znaczeniu uroczystości wygłosił dr. L. Brudziński, a wykład o Mickiewiczu jako poecie narodowym p. J. Szumski. Program wieczorku wypełniły: dwie kantaty, z których jedną odśpiewał chór mieszany, a drugą młodzież szkolna, dalej deklamacja „Koncert nad koncertami“, solo barytonowe przy akompanjamencie fortepianu, solo na wiolonczeli, kwartet chóru męskiego „Stepy akermańskie“ i chór młodzieży szkolnej. W wieczorku wzięła udział inteligencja miejscowa, obywatelstwo okoliczne i mieszczaństwo. Nastrój był prawdziwie uroczysty, a wieczorek udał się znakomicie, szczególnie dobrze wykonane chóry podobały się uczestnikom wieczorku. Z obowiązku sprawozdawcy niechaj będzie mi wolno złożyć serdeczne podziękowanie tym paniom i panom, którzy wzięli czynny udział w urządzeniu wieczorku ku czci naszego nieśmiertelnego wieszcza. *J. Sz.*

K u l i k ó w. Jakkolwiek nasza mieścina zalicza się do najmniejszych w Galicji, jednakże nie pozostała w tyle poza innemi miastami i z uroczystości uczczenia wieszcza wywiązali się bardzo dobrze, ku zadowoleniu wszystkich mieszkańców, jakoteż okolicznych gości. Na prośbę komitetu pod przewodnictwem p. Adama Obertyńskiego właściciela dóbr z Nowego Sioła, ks. kanonik Babik odprawił mszę św. w dniu 26. maja, podczas której panna Jadwiga Kratochwilówna ze Lwowa, odśpiewała solo dwie piękne pieśni, resztę zaś wypełnił chór męski pod kierownictwem p. Hladika.

Po nabożeństwie, na którem jawili się wszyscy urzędnicy, cała okoliczna inteligencja, straż pożarna, cechy z chorągwiami i bardzo wiele ludu, tudzież „Sokoli“ i straż pożarna z Żółkwi, udano się przed kościół do obok wmurowanej przed paru dniami tablicy Mickiewicza.

Tu ks. kan. Babik przemówił do zgromadzonych o celu uroczystości, poczem nastąpiło odsłonięcie tablicy, a chór męski równocześnie odśpiewał kantatę.

O godz. pół do 12. przedpołudniem wszyscy zgromadzili się w sali szkolnej; tutaj nastąpił odczyt popularny o Mickiewiczu, napisany przez nauczycielkę hr. Annę Łubieńską, następnie deklamacja „Oda do młodości“ wygłoszona przez dra Hermana Finkla. Maleńka córeczka państwa Dudykiewiczów odeklamowała z werwą „Koncert myśliwski“. Po deklamacjach komitet rozdał kilkadziesiąt książek „Pana Tadeusza“ i innych dzieł Mickiewicza wieśniakom, którzy w myśl marzeń wieszcza zanieśli je pod strzechy.

C h r z a n ó w 31. maja. Uroczystość Mickiewiczowska dziś urządzona wypadła tutaj wspaniale. Udział publiczności mimo niepewnej pogody ogromny. Mowy wygłosili: hr. Andrzej Potocki, Jan Bieroński i St. Polaczek. Odsłonięto tablicę pamiątkową. Wieczorek przy współudziale profesora Czesława Pieniążka i artysty p. Śliwickiego, wypadł świetnie.

B ł a ż o w a. Obchód Mickiewiczowski odbył się w zeszłym tygodniu i u nas. Od samego rana roiło się w mieście od publiczności miejscowej i zamiejscowej. Miasto przybrało zupełnie inny wygląd niż zwykle, bardziej uroczysty. Z wszystkich budynków i domów powiewały flagi. Uroczystość zaczęła się mszą solenną w kościele parafjalnym. Następnie wygłosił z trybuny na Rynku, mowę p. Edward Wasung, słuchacz IV. roku praw i zasadzono drzewko. Wieczór odbyła się iluminacja i ognie sztuczne.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Ś r o d a 15. czerwca

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr miejski krakowski: „Dzika kaczka“, dramat Ibsena. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (15.): Wita i Modesta. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 5, zachód o godzinie 7 minut 56.

„Chleba naszego powszedniego“... Wobec panującej drożyzny postanowił magistrat wyznaczyć na rynku stanowisko dla sprzedającego chleb krakowski, który jest i tańszy i lepszy jak lwowski i cieszy się niezwykłym popytem. Prezydent i magistrat zrobili więc, co do nich należało, zrobili dobrze. Ale nie podobało się to naszym piekarzom, imieniem których p. S. radny miasta Lwowa wpadł do p. Cetwińskiego, z wyrzutami i groźbami. W obecności urzędników i obcych osób groził, że „sprowadzi bataljon piekarzy“, którzy będą wybijali okna w magistracie. Podziwialiśmy istotnie spokój, takt i grzeczność p. Cetwińskiego, wobec radnego, który widocznie zapomniał, że biuro jest tak samo dla niego, jak dla każdego innego obywatela miejscem urzędowania, a nie awantur. Urzędnicy magistratu powinni solidarnie zastrzedz się przeciwko takiemu wdzieraniu się p. S. w nie swoje rzeczy, a mamy nadzieję, że p. prezydent, dbający o powagę urzędu, na którego czele stoi, pouczy p. S. w odpowiedni sposób i wytknie mu niewłaściwość jego kroku. Nie jest zresztą rzeczą miasta napychać kieszenie pp. piekarzy, ale przeciwnie — jest obowiązkiem starać się, aby chleb był jak najtańszy.

Nowy prokurator państwa we Lwowie, p. Henryk Heyderer nie obejmie jeszcze teraz urzędowania, z powodu choroby oczu, na jaką zapadł obecnie. Prymarjusz dr. Machek zalecił p. Heydererowi dłuższy odpoczynek, który przeciągnie się zapewne do 1 sierpnia.

Sprawa Przyjemskiego. W ostatnich czasach Przyjemski pracował przy robotach magistrackich i pracował na „akord.“ Przy tej samej robocie było z nim zajętych jeszcze trzech „towarzyszy“, dwom zaś nich przychodziło przy wypłacie po 2 zł. 10 ct. Przyjemski jednak, wziąwszy za robotę 12 zł., towarzyszom zamiast po 2 zł. ct wypłacił po 1 zł., wskutek czego przyszło między nimi do sprzeczki, bójki, aż sprawa cała oparła się o policję, gdzie rozgniewani koledzy złożyli zeznania, które w następstwie spowodowało aresztowanie „patrona“ robotników.

Protest założyli katoliccy robotnicy w Krakowie, grupujący się około stowarzyszenia „Jedność“, przeciw przemawianiu posła Daszyńskiego na uroczystości Mickiewiczowskiej, w czasie odsłonięcia pomnika. Żądają oni od komitetu, żeby przemawiał przedstawiciel katolickiego mieszczaństwa i katolickich robotników.

Wybory. W Tarnopolu odbyło się w niedzielę posiedzenie mężów zaufania dla kandydatury z IV. kurji; uchwalono popierać kandydaturę prof. Placyda D z i w i ń s k i e g o. Ponieważ dr. Gładyszewski kandydaturę swą cofnął, przeto walka wyborcza rozegra się między p. Dziwińskim, a Iwanem Franko. Zwycięstwo pierwszego zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Rozruchy antisemickie. Z powiatu jasielskiego donoszą dalej o zaburzeniach antisemickich w Lichtarzu, przysiołku Żółkowa, należącego do Süsla Schmiedlinga i w Warzycach, własności Władysława Riegera. W powiecie pilzneńskim zdarzyły się rozruchy w Brzostku majętności Paygertów, w Bukowej, której właścicielami są Fibichowie i w Kamienicy, majątku Dawida Spätta. — W Jaśle wstrzymano prawybory ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

W całym prawie powiecie jasielskim splądrowano karczmy. Za Dębowcem żandarm zabił chłopa, Czajkę; — zarekwirowano dwa bataljony wojska. Krążą kartki: „Rozporządzenie z urzędu: bijmy żydów!“

W Kołaczycach panuje spokój, natomiast w okolicznych wsiach rozruchy o charakterze antisemickim przybierają większe rozmiary.

W Świerchowej około Żmigrodu użyła żandarmerja broni, przyczem padł jeden rzemieślnik. Na miejsce wypadku przybył starosta, oddział wojska i żandarmerja.

W Sobniowie pod Jasłem zniszczyli tumultanci 3 szynki. Aresztowano wójta i 5 robotników. W rozruchach bierze udział przeważnie młodzież robotnicza.

Wobec koniecznej potrzeby większych posiłków wojska, starosta p. Wajdowicz porozumiał się z komendą korpuśną w Krakowie, która wyśle dwa bataljony, dla uśmierzenia zaburzeń. Dotychczas aresztowano przeszło 50 osób. Ludność żydowska bardzo zaniepokojona. Majętniejsi opuszczają te strony.

Z Gorlic donoszą: W nocy 4 żandarmów ze strażą odparło od strony Biecza napad 400 chłopów z jasielskiego powiatu. Obawiają się ponownego napadu na Biecz i Gorlice. Wojsko przybyło z Tarnowa.

Straszny wypadek. Z Chrzanowa donoszą nam 12 bm.: Ogromna nawałnica z gradem i piorunami nawiedziła Trzebinię, Chrzanów i okolicę, a w Kościelcu pod Chrzanowem stała się przyczyną strasznego wypadku. Dziś w niedzielę miała się odbyć uroczysta procesja Bożego Ciała w Kościelcu. O godzinie 11 rano na niebie pojawiła się mała chmurka ciemna bardzo i sypnęła gradem, poczem zaczął bić piorun za piorunem. Jeden z nich uderzył w wieżę kościelną, a dostawszy się do wnętrza kościoła, poczynił straszne spustoszenia. Urwał kawał organów, poparzył wielu ludzi na chórze, poczem spadł na dół, bijąc w zebrany tłum modlących się. Przeszło 40 osób jest poparzonych ciężko lub lekko, pięć osób już zmarło, a dwie dogorywają i mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Katastrofa mogłaby była przybrać wskutek paniki większe rozmiary, gdyby nie przytomność umysłu obecnego na sumie z całą rodziną hr. Antoniego Wodzickiego, któremu swem wystąpieniem i zarządzeniem udało się nietylko panikę sparaliżować, ale nadto stłumić w zarodku powstały na wieży kościelnej pożar tak, że przybyła straż pożarna z Chrzanowa zajęła się wyłącznie akcją ratunkową porażonych osób. Na miejsce wypadku przybyli zaraz z Chrzanowa komisarz powiatowy p. Majewski, lekarz powiatowy p. Bergoni, dr. Wojnarowski i rozwinęli energiczną akcję ratunkową. Wielce czynną była także nauczycielka p. Jarynkiewiczowa, oraz p. Wasilkiewicz i Zapłatyński.

W tej chwili wioska przedstawia obraz pobojowiska. Porażone ciężko osoby, w liczbie około 20, spoczywają obok swych domostw, a księża udzielają im ostatnich pociech religijnych. Wszędzie jęk i płacz.

Szkolne rozporządzenia antipolskie. Czytamy w *Dz. Poznańskim:* Znany już dostatecznie ze swych antipolskich popisów powiatowy inspektor szkolny dr. Baier z Krotoszyna rozesłał do nauczycieli swego obwodu następujące trzy rozporządzenia:

I. Dzieci z niemieckiemi nazwiskami, których ojciec lub matka umie po niemiecku i które przysposobione zostały przez nauczycieli do pobierania nauki religji w języku niemieckim, należy uważać jako dwujęzyczne (!!). Należy im tak samo, jak w szkołach z niemieckim językiem wykładowym, np. w szkole *w* (nazwisko miejscowości nieczytelne), udzielać nauki religji po niemiecku.

Że je trzeba wykluczyć od nauki polskiego czytania i pisania, rozumie się samo przez się. Krotoszyn 18 maja 1898. *Dr. Baier*, powiatowy inspektor szkolny.

II. W myśl rozporządzenia wysokiej rejencji z d. 24 marca 1894 r. nr. 2476/94 II. G. należy do nauki polskiego czytania i pisania dopuścić tylko takie dzieci ze stopnia średniego, które na tę naukę zameldowane zostały przez swych ojców lub opiekunów ustnie lub piśmiennie u nauczyciela, a w szkołach wieloklasowych u pierwszego nauczyciela. Listę z podaniem daty zameldowania należy mi bez osobnego zawezwania przedkładać przy moich wizytacjach szkolnych. Gdzie po upływie tygodnia dzieci pobierać będą naukę polskiego czytania i pisania bez takiego protokolarnego wykazu, wdrożone zostanie śledztwo dyscyplinarne za lekceważenie odnośnych przepisów.

W Grębowie i w innych miejscowościach, gdzie się nie dopatrzono przy rewizji planu godzin, należy lekcję polskiego czytania i pisania przełożyć na ostatnią godzinę. Krotoszyn 18 maja 1898. *Dr. Baier.*

III. Modlitwę szkolną należy odprawiać w tym języku, który jest miarodawczym przy nauce odnośnego przedmiotu w szkole, a zatem po za lekcją religji w języku niemieckim, jeżeli dzieci dostatecznie przez nauczyciela zostały przygotowane, aby ją odmawiać mogły ze zrozumieniem. Krotoszyn 18 maja 1898. Powiatowy inspektor szkolny *Dr. Baier.*

Trzy takie rozporządzenia na jeden dzień, to trochę dużo. Komentarzy one nie potrzebują. Sądzimy, że przyszli posłowie polscy zainterpelują ministra oświaty, skąd powiatowym inspektorom szkolnym przysługuje prawo samowolnego stanowienia o narodowości dzieci i kreowania jakiejś dwujęzyczności, a dalej, jakiem prawem ci panowie nawet z modlitwy szkolnej czynią przedmiot operacyj nie mających nic wspólnego z pedagogiką? Przewidziane w II rozporządzeniu utrudnienia w sprawie nauki polskiego czytania i pisania także są bardzo charakterystyczne!

Demonstracje niemieckie w Bernie. Z Berna morawskiego donoszą 13. czerwca: Wczorajsza uroczystość Palacky'ego wywołała ze strony niemieckiej niczem nieusprawiedliwioną napaść na Czechów, która przybrała rozmiary bardzo poważne. Na uroczystość przybyło z całego kraju około 40.000. Czechów, a między innymi zapowiedziany był przyjazd burmistrza miasta Pragi dr. Podlipnego. Obecność dr Podlipnego w Bernie uznali agitatorowie niemieccy za prowokację i już od samego rana poczęli podjudzać ludność niemiecką do demonstracyj.

Kiedy stowarzyszenia czeskie, cechy, młodzież szkolna, banderje chłopskie i t. d. wyruszyły śpiewając ku dworcowi na przyjęcie praskich gości, Niemcy uzbroiwszy się w pałki, wyszli naprzeciw nich, śpiewając *Wacht am Rhein.* Na skręcie jednej ulicy opadli garstkę Czechów zbrojni w laski studenci niemieccy i pobili ich. W jednej chwili powstała zaciekła bójka. Niemcy otrzymali wnet posiłki z miasta i w oczach policji bójka toczyła się to w tym, to w owym punkcie.

Tłum zalegał drogę prowadzącą do dworca kolejowego. Z jednej strony Czesi, a z drugiej Niemcy, co chwila się nawzajem atakowali. W tem nadjechał szereg powozów, wiozących najpoważniejsze osobistości czeskie na dworzec na przywitanie dr. Podlipnego. — To wydało się Niemcom szczególnie prowokującem. — Zaintonowali więc przeraźliwą kocią muzykę, żeby zaś sparodjować korowód czeski, gwiżdżąc i piszcząc ruszyli ku dworcowi. Na czele zaś swego pochodu umieścili kilku zamiataczy ulicy z miotłami wzniesionymi do góry.

Kiedy o godzinie 12. w południe z pociągu wysiadł dr. Podlipny, Niemcy przyjęli go okrzykiem: *Plünderer, Volksaufwiegler!* Przy wsiadaniu zaś do powozu przywitali go okrykiem: *pereat!* Równocześnie zaczęło się ciskanie jajami zgniłemi, których kilka trafiło dr. Polipnego w plecy.

Policja dość bezczynnie przypatrywała się całemu zbiegowisku. Wreszcie dotarli Czesi do sali „Besedy“, gdzie odbywała się właściwa uroczystość.

Kiedy pochód po południu ruszył znów na miasto, ulewny deszcz przeszkodził dalszym wybrykom niemieckim. W ciągu dnia aresztowano przeszło sto osób; wiele osób jest pokaleczonych. Czescy posłowie mieli zamiar wnieść w izbie interpelację z powodu bezczynności policji.

Zbytki. Zamieszki i niebezpieczeństwa wojny nie przeszkadzają Amerykanom w ich pomysłach ekscentrycznych i zbytkowych. Jedna z dam amerykańskich kazała na tuzinie talerzy sewrskich wymalować swe portrety. W dwunastu różnych toaletach, jedna piękniejsza od drugiej, uwiecznił malarz piękną damę na talerzach. Ms. Belmont wpadła jeszcze na ekscentryczniejszy pomysł. Oto w sieni swego pałacu kazała zrobić wielkie okno wysokości czternaście i szerokości ośmiu stóp angielskich, na którem z mozaiki szklanej ułożony jest jej portret wielkości naturalnej. Ramę portretu tworzy wieniec z róż szklanych. Ubrana jest w żółtą suknię z brokateli jedwabnej, włosy zdobi djadem turkusowy, podobne ozdoby przybierają szyję i ramiona.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Leon hr. P i n i ń s k i wyjechał wczoraj porannym pociągiem pospiesznym do Stanisławowa, a dziś w środę będzie w Kołomyi i w Peczeniżynie, gdzie się odbędzie otwarcie nowo utworzonego starostwa. — O. S m o l i k o w s k i, jenerał zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, bawi we Lwowie.

† Józef Jasiński, emerytowany radca i prezydent sądu krajowego, były wieloletni poseł sejmowy, wybierany stale przez kurję mniejszych posiadłości w gorlickiem, również wieloletni sekretarz sejmu galicyjskiego, były poseł do rady państwa i sekretarz koła polskiego, zmarł w Krakowie.

Ks. kardynała odwiedził onegdaj namiestnik hr. Piniński. Chory przyjął namiestnika w obecności ks. mitrata Turkiewicza, który właściwie prowadził rozmowę z gościem, gdyż ks. kardynał z powodu silnego osłabienia nie jest w stanie dłużej i głośno rozmawiać.

Wybór rektora wszechnicy lwowskiej na rok 1898/9. odbędzie się w sobotę 18. bm.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj na Wulce. Zarobnik Józef Kulig spadł z rusztowania i złamał sobie żebro. Kulig sam ustawiał rusztowanie i gdy się już na niem znajdował, chciał wyciągnąć z ziemi na górę kosz z rumowiskiem, przyczem jednak źle ustawione rusztowanie zachwiało się i Kulig spadł na ziemię, kalecząc się tak nieszczęśliwie.

Waleczni desperaci. Onegdaj popołudniu spotkał ajent policyjny na górze Zamkowej dwóch złodziei: Jana Wilczyńskiego i Stanisława Temzę, którzy mieli pobyt we Lwowie zakazany. Ujrzawszy ich funkcjonarjusz policyjny zawezwał, aby udali się z nim na inspekcję, a gdy nie chcieli, poprosił ich energiczniej za pomocą świstawki, na odgłos której zbiegają zwykle stojący w pobliżu żołnierze policyjni. Wtedy to dobył Wilczyński noża i chciał zranić ajenta, aby tem łatwiej uciec. Zamierzona jednak sztuczka nie udała się, gdyż w tej chwili nadbiegli żołnierze i ująwszy obydwu odstawili na inspekcję.

W gimnazjum w Kołomyi świadectwa dojrzałości otrzymali: Budzianowski Władysław, Funkenstein Leon, Goldschlag Lajzor, Karchut Teodor, Karg Józef, Königsberg Izaak, Kucharski Stanisław, Martynowicz Aleksander (z odzn.), Nawarski Eug., Perfecki Roman, Giller Eugenjusz, Rozwoda Ludwik, Schapira Marceli, Uhrman Itrig, Walter Zygmunt, Weissglas Wolf. Dwom abiturjentom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego reprobowano na rok z powodu niedostatecznych prac piśmiennych.

Odpowiedzi redakcji. Wp. K. w Krośnie. Dla braku miejsca nie zamieściliśmy dotąd, lecz zamieścimy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub dobroczynne.

Z a m i a s t w i e ń c a na trumnę ś. p. Juljusza Reissa, złożył p. Albert Szkowron 5 zł. dla biednej wdowy S., i 5 zł. dla biednej rodziny na Pfeiferówce, pp. Robert i Jerzy Kleinowie na przytulisko brata Alberta 20 zł.

Teatr.

(„Słowo honoru“ sztuka w czterech aktach Otona Hartlebena).

Pewien krytyk wyraził się dowcipnie w miesięczniku *Gesellschaft*, że w niemieckiej literaturze dramatycznej kwitnie obecnie potrójne *h*: Hauptman, Halbe i Hartleben. Ten ostatni, najmłodszy z owej trójki, złączonej wspólną literą początkową, wytworny, pełen świetnego dowcipu nowelista, utalentowany liryk i komedjopisarz, debjutował w poniedziałek na scenie naszej dramatem „Słowo honoru“, odegranym przez towarzystwo krakowskie. Utwór niemieckiego poety wywarł na nas tylko średnie wrażenie. Porusza wprawdzie temat bardzo ciekawy: jeden z owych przesądów etycznych, które razem wzięte, jak niewidzialna sieć pajęcza oplątują nasze życie społeczne, krępują je i spychają w bagno obłudy — kończy się jednak tylko na interesującym temacie.

Kodeks honorowy, trzymający w ślepem posłuszeństwie wykształcone klasy społeczne a stojący często w rażącej sprzeczności z naszemi uczuciami etycznemi, dał już wielu pisarzom sposobność do gryzących satyr. Honor, widziany przez pryzmat praw pojedynkowych, dostarczył Schnitzlerowi tematu do napisania sztuki „Wolna zwierzyna“, dawniej jeszcze oświetlał go Suderman w swoim słynnym dramacie, dowodząc, że to, co nazywamy honorem, posiada jedynie subjektywne kryterjum i w danych warunkach doskonale może się pogodzić nawet ze sprzedawaniem niewinności córki za brzęczące wynagrodzenie, a wyżej od niego staje niekiedy wzgląd na handlowe konjunktury... kawy.

Suderman był bardzo sarkastyczny, ale też i bardzo rezonerski. Niemożliwie rezonerski. Za wiele było u niego pierwiastku polemicznego — za mało dramatu, który przemawia i przekonywa daleko wymowniej bólem, łzami i cierpieniem ludzkiem. Tem samem grzeszy Hartleben. Wygłasza on prześliczne zdanie: oto stosunki ułożyły się w ten sposób, iż niektóre prawa zwyczajowe zdają się nie istnieć dla ludzi, lecz ludzie dla nich. Do takich praw należy słowo honoru. Jest ono przez całą klasę ludzi uznane za święte, nieodwołalne, nie do cofnięcia. Jest tajemniczą, nieucieleśnioną władzą, nienapisanym kodeksem, przed którym pokornie gną się kolana miljonów.

Tkwi w tem jakby jakiś fetyszyzm. Nikt nie ma odwagi popatrzyć w oczy strasznemu bóstwu, poddać je krytyce i wykazać jego błędy. Nawet wtedy — gdy ten niezachwiany kolos zwyczajowy ma zdruzgotać prawdę, a dopomódz do tryumfu podłości i kłamstwu. Odwagę taką, po Sudermanie, Schnitzlerze i innych, poczu

(11)

Piotr Chmielowski.

Wpływ wychowawczy pism Mickiewicza.

Odczyt, wygłoszony na walnem zgromadzeniu towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 29. maja

(Ciąg dalszy).

Z dziedziny tej samej, ale z innej kategorji stosunków wiejskich wybrał poeta obraz srogiego pana w II. części „Dziadów“. I to również jest rys typowy z czasów poddaństwa. Gdy polityczne znaczenie szlachty upadło wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, uczucia i namiętności mogące dawniej wyładować się z całą swobodą w różnych zabiegach sejmikowych i sejmowych, nie miały teraz odpowiedniego dla siebie ujścia i skondensowały się w żądzy bezwzględnego panowania nad tym pozbawionym wolności ludem, który wydany został pod rządami rosyjskimi na łup samowoli dziedziców. Chęć błyszczenia, popisywanie się wystawnymi festynami, urządzanie siedzib jaknajokazalsze, wbrew staropolskiemu zwyczajowi, popychały do wyzyskiwania pracy wieśniaków, bez względu na ich siły i ich dobrobyt. A że szlachcic z zaboru rosyjskiego nie czuł nad sobą kontroli i nie tak łatwo mógł być pociągniętym do odpowiedzialności, utwierdzał się w swem mniemaniu o absolutnej władzy nad chłopem, zacierał w sobie poczucie sprawiedliwości i litości, stawał się srogim i okrutnym. Ci szczególniej, co w sposób nieuczciwy się wzbogacili i nagle wynieśli z poziomego stanu, okazywali się najgorszymi dla poddanych władcami.

Takiego właśnie „panka“ przedstawił Mickiewicz przychodzącego w noc Dziadów jako widmo, by wyprosić u poddanych niegdyś swoich przebaczenie; lecz skatowani przezeń przed laty, a dziś przemienieni w ptactwo drapieżne, nie dozwalają przynieść ulgi jego cierpieniom. Jeden z nich, w postaci kruka występujący, za otrzęsienie kilku jabłek w pańskim ogrodzie, przywiązany został do sochy i schłostany tak, że „każdą kość“, jak z kłosa żyto, jak od suchych strąków grochy od skóry mu odbito. „Sowa“ znów, owdowiała niegdyś wieśniaczka, której córkę zabrał pan do dworu, z dzieckiem maleńkiem u piersi, przyszła wśród najtęższego mrozu błagać o litość, o zapomogę, bo już dalej wyżyć jej było niepodobna. A pan „hulający w pijanej ochocie“, kazał żebraczkę wypędzić do licha, hajduk za włosy wywlókł biedną za wrota i wepchnął wraz z dzieckiem w kupę śniegu. Zbita i przeziębła, zmarła nieszczęsna wraz z dziecięciem na drodze.

I tutaj karę na srogiego „panka“ przeniósł poeta w zaświaty; dopiero po śmierci jako duchy mszczą się poddani na swym ciemiężycielu, gdyż na ziemi wymiaru sprawiedliwości znaleśćby nie mogli, a sami byli zbyt bezsilni i zabiedzeni, ażeby się ośmielili pomyśleć o odwecie. Straszny obraz nakreślony przez Mickiewicza, był w sferze poezji naszej objawem tego szlachetnego oburzenia, jakie w sercach kochających cały naród powstać musiało na widok bezkarnego wyzyskiwania pracy chłopów przez panów-dziedziców lub ich sługi, oraz wyzucia się z uczuć wyrobionych przez religię. Co „Towarzystwo szubrawców“ w formie satyrycznej wyrażało, to Mickiewicz przemienił w obraz poetycki, niewątpliwie daleko silniej na umysły działający.

Ale wytykając te nadużycia szlachty, nie należał bynajmniej wieszcz nasz do krzykaczów demokratycznych, którym się zdawało, że rola szlachty w narodzie już zupełnie skończona i że na zagładę skazać ją należy. Przeciwnie, Mickiewicz jako czciciel idei, zawartej w konstytucji trzeciego maja i dążności Kościuszki, powoływał wszystkie stany do pracy wspólnej, jaką jest odbudowanie ojczyzny. Najmocniej też potępiał te zacięte spory, jakie na wychodźctwie prowadzono co do przyszłej formy politycznej, jaką przybrać ma wskrzeszona Polska. „Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce — pisał. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia się... Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy... nie kochają matki ojczyzny“.

A już nie w ogólnikach i podobieństwach, lecz w ściśle określonych formach pogląd swój na zadanie polityczne narodu polskiego wypowiedział Mickiewicz w liście „Do przyjaciół galicyjskich“, napisanym w roku 1833. Mając wciąż na myśli przyszłe odbudowanie ojczyzny, Mickiewicz uważał, że na razie działania wszelkie zamknąć należało wewnątrz kraju. A więc potrzeba wyjaśnić „wszystkim klasom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności; że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele, „mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić“. Wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację są „głupstwem“, gdyż „dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę“. Wtenczas dopiero „tytuły stracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł (niepodległych) Polaków, wtenczas dopiero opadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego jest to pracować dla wolności i równości. Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni; każdego z nich trzeba przerobić na Polaka“.

Z tego wynika program szczegółowy postępowania: „Osoby, mające znaczenie z majątku i urodzenia, mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski. Zaprzyjaźnić się szczególniej z patrjotycznem duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Niejeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia. Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, np. pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby opinję publiczną w tej mierze sprostować. Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile można, byt ich poprawić. Takim np., którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej; takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność, od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisarjuszów za granicę lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otto Hartleben i rzucił rozstrzygnięte w samym sposobie postawienia pytania, czy wolno złamać słowo honoru wtedy, gdy chodzi o zdemaskowanie łotra i odcięcie go od społeczeństwa ludzi uczciwych. Oczywiście wolno wedle Hartlebena — nie wolno wedle uświęconych pojęć. Ztąd dramat.

Niejaki dr. Gotter, szubrawiec, cynik i karjerowicz pierwszej klasy, człowiek wyzuty z uczciwości i wszelkich skrupułów, rozkochał panienkę, która się nazywa Elza Zamienił z nią już pierścionki, gdy w tem pojawia się na widowni ktoś, kto zna do gruntu jego nicość moralną, kto ma w ręku dowód, iż Gotter jako student okradł kilka razy stowarzyszenie akademickie. Ponieważ ten ktoś, jego dawny kolega Jerzy Burghard, sam kocha ową panienkę i jest człowiekiem prawym — wzdryga się na myśl o tak potwornym związku. Pragnie mu przeszkodzić, ale wiąże go słowo honoru, dane przed laty przez grono kolegów i przez niego samego, iż postępek Gottera ze względu na jego przyszłość pozostanie osłonięty tajemnicą.

Tu wyłania się owo zasadnicze pytanie, czy wolno złamać słowo honoru, jeżeli milczenie grozi podeptaniem przez łotra wszelkich praw moralnych. Burghard sam jeden reprezentuje ideę zerwania z fetyszowym kultem „słowa honoru" — inni koledzy stają przeciw niemu w obronie panujących pojęć. Reszta jest już właściwie obojętna. Burghard bije się z Gotterem, który nakoniec, gdy grunt zaczyna się chwiać pod jego nogami, wycofuje się sam z gry i zostawia zwycięskie pole elementom dobrym. Na tem kończy się sztuka, która mogłaby zostawić trwałe wrażenie, gdyby autor umiał był zapanować nad tematem i nadać mu kształty żywsze, cielesniejsze, bardziej ludzkie.

Tak się nie stało jednak. Zanadto wyraźnie wisi w powietrzu żywioł teorji i przygniata sobą akcję, która ma tylko parę scen dobrych. Ludzie zostali worzeni dla tematu, wskutek czego sztuka ma charakter sztywny i zbyt rezonerski. Grano ją wybornie. Pp. Trapszówna, Śliwicki, Solski, Zawadzki zasłużyli na szczerą pochwałę. Zwłaszcza p. Śliwicki. W dotychczasowych rolach był on trochę, troszeczkę za sentymentalny — onegdaj grał skończenie. W postaci Gottera dał przepyszne, żywe studjum cynizmu. Teatr był znowu przepełniony. *a. c.*

Z izby sądowej.

(Złodzieje).

Lwów 13 czerwca.

Popołudniowa rozprawa zaczęła się dalszem przesłuchaniem oskarżonych i kilku świadków. Oskarżeni do winy nie przyznają się i wszystkiemu zaprzeczają. Najzabawniej zeznaje oskarżony żyd Elefant, który, jak twierdzi, jest tak niewinny i czysty jak „sznig",

Przew. (wskazując na leżące skradzione przez oskarżonych rzeczy, wśród których najwięcej kożuchów i futer, ale są perły i zegarek): Czy Elefant rości sobie jakie pretensje do tych rzeczy?

Dr. Dwernicki: Imieniem mego klienta oświadczam, iż on zrzeka się wszelkich pretensyj do tych rzeczy.

Elefant: Nu, za co się pan adwokat zruca. Ja się nie zrucam. Ja miał samy straty. Aj waj, coja biedny zrobi. Niech mi choć trochy wrócą.

Na takie *dictum* jednak trybunał uwagi nie zwraca, tylko przystępuje do dalszej rozprawy. Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

Lwów 14. czerwca.

Dzisiejsza rozprawa nie przyniosła nic nowego. Ostatni świadkowie zeznali również jak i poprzedni na niekorzyść podsądnych O g. 11. przeczytano ławie przysięgłych pytania postawione przez trybunał, których była fatalna liczba. trzynaście. Następnie zabierali po kolei głos prokurator i obrońcy, co z powodu pięciu oskarżonych trwało dość długo. Wreszcie o g. pół do 4. ogłoszono wyrok, na mocy którego skazano: Milana na 3 lata ciężkiego więzienia, żyda Elefanta na 3 miesiące ciężkiego więzienia, Ratusznego na 3 miesiące ciężkiego więzienia, Ratusznową na miesiąc ciężkiego więzienia. Piątego oskarżonego Kupickiego od oskarżenia uwolniono.

Uroczystość na cześć Palackiego w Wiedniu.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Wiedeń 14. czerwca. Klub austrackich narodowości urządził wczoraj w resursie przy współudziale polskich towarzystw „Strzecha" i „Ognisko" uroczystość ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wskrzesiciela Czech Palackiego. Cała uroczystość była jedną wielką manifestacją na rzecz słowiańskiej solidarności, a w pierwszym rzędzie na rzecz polsko-czeskiego zbratania się.

Pierwszy mowca dr. Władysław Dvořak z Pragi w pełnej polotu patrjotycznego mowie skreślił zasługi Palackiego, jakie złożył on w dani narodowi czeskiemu. Gorącą owację Polakom urządzili zebrani na uroczystości Czesi podczas tej mowy wówczas, gdy dr. Dvořak przytoczył z dziennika Palackiego jeden ustęp, w którym Palacki Kościuszkę nazywa największym bohaterem ludzkości i wypowiada, iż chce kroczyć świętemi drogami wskazanemi przez Kościuszkę.

Następny mowca redaktor Podgornik zaznaczył, iż Palackiego czcą wszyscy Słowianie i uważają go za swego nauczyciela, gdyż gwiazdami przewodniemi jego myśli i czynów były: sprawiedliwość i wolność.

[illegible]aktor *Wieńca* Skołyszewski przemow[illegible] imieniem tow. „Strzecha." Oświadczył, iż Polacy przybyli na tę uroczystość w tym celu, by oddać hołd największemu i najgenjalniejszemu Czechowi Palackiemu, a zarazem, aby wypowiedzieć Czechom podziw za ich narodową żywotność. Sympatje Polaków dla Czechów nie są oparte tylko na historji, lecz ugruntowały się one na szlachetnych zasadach, wrodzonych wszystkim Słowianom.

Mowca w dalszym ciągu omawia pracę kulturną Słowian i wykazuje, iż Niemcy wcale nie mają prawa chełpić się swą wyższą kulturą. Polsko-czeskie zbratanie się i solidarność słowiańska są dziełem konieczności. Nasza potęga, nasz rozwój narodowy może prosperować tylko pod hasłem solidarności. (Huczne oklaski).

Korespondent wiedeński *Głosu narodu* p. Smólski, podniósł konieczność solidarności słowiańskiej. Dawniej Polacy i Czesi byli jednym narodem, oba te narody w różnych czasach miały wspólną historję, wspólni monarchowie nimi rządzili i gdyby tak Polacy jak i Czesi byli zrozumieli dążenia Bolesława Chrobrego, wówczas dziś bylibyśmy jednym narodem, wielkim i potężnym, który możeby nawet panował nad całym światem Nasze drogi teraz powinny znów zejść się i iść razem. (Huczne oklaski).

Po dłuższej pauzie, którą wypełniło odśpiewanie przez chóry pieśni słowiańskich, zabrał głos prezes klubu, podziękował gościom polskim za to, że raczyli przybyć na uroczystość i wyraził nadzieję, że Polacy, mieszkający w Wiedniu i nadal będą odwiedzali, częściej niż dotąd, zgromadzenia czeskie.

Reprezentant mieszkających w Wiedniu czeskich narodowych socjalnych demokratów oświadczył, iż robotnicy czescy także czczą pamięć Palackiego i idą wiernie z całym narodem.

Po przemówieniu jeszcze kilku mowców, którzy podnosili zasługi Palackiego, uroczystość zakończyła się.

Z Polaków wzięli w niej udział między innymi: prezes akad. stow. „Ognisko", p. Wolfram i reprezentanci „Strzechy" prezes jej p. Beńkowski i pp. Skołyszewski i Miłaszewski.

Rada państwa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 14. czerwca. Niemieckie kluby chcą również wydać manifesty do wyborców, ale ponieważ nie przyszło między nimi do porozumienia, przeto każdy klub dla siebie osobny wyda manifest.

Wiedeń 14. czerwca. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu węgierskiej deputacji kwotowej, prezydent jej p. Szell zawiadomił zebranych, iż austrjacka deputacja kwotowa gotową jest do dalszego prowadzenia rokowań. Węgierska deputacja kwotowa uchwaliła rezolucję, wyrażającą również gotowość do prowadzenia dalszych ustnych rokowań, ale pod warunkiem, iż przy obliczaniu wysokości kwoty wyeliminowane będą te podatki, które w obu połowach monarchji nie są jednakowe i te, które dopiero niedawno zostały zaprowadzone. Miejsce i czas przyszłego zebrania się obu deputacyj oznaczą prezydenci ich po wzajemnem porozumieniu się.

Berlin 14. czerwca. Hakatystyczna *Post* zamieszcza artykuł o położeniu w Austrji, w którym czytamy co następuje: Odnowienie ugody z Węgrami będzie przedewszystkiem obroną przed wszelkiemi federalistycznemi zachciankami. Brak politycznego doświadczenia i politycznej roztropności był zawsze błędem Niemców w starem cesarstwie. Być może, że jeszcze austrjacki parlamentaryzm trwa za krótko, aby już na tem polu można było uzyskać dostateczne doświadczenie. Realnych spraw i podstaw potęgi monarchji Niemcy austrjaccy nigdy nie zozumieli. Czyż nie byłoby to krokiem wstecz, reakcją jakiej jeszcze nie było, gdyby zerwany został ostatni węzeł łączący obie połowy monarchji austrjackiej i znów utworzoną została granica celna między Węgrami a Austrją.

Dziś leży jeszcze w rękach niemieckich możność utrzymania *status quo,* gdyż nie czyniąc w niczem szkody walce o swe prawa narodowościowe, mogą oddać państwu, co się państwu należy i znów na lat 10 mogą odnowić dawny prawno-państwowy stosunek, który przyczynił się do postępu Austrji na polu politycznem i ekonomicznem.

Artykuł swój kończy *Post* w te słowa:

„Dlatego też w tak poważnej chwili chcemy raz jeszcze zwrócić się do Niemców w Austrji z napomnieniem, aby ze względu na dobro państwa ze względu na trójprzymierze i utrzymanie pokoju europejskiego chcieli sami się przezwyciężyć i przynajmniej dopomogli do utrwalenia i zapewnienia tych podstaw, których monarchja austrjacka nieodzownie potrzebuje do swego dalszego rozwoju".

Wiedeń 14. czerwca. Dziś o godz. 9. odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy. Byli na niem także przedstawiciele katolickich ludowców Ebenhoch, Dipauli i Karlon. O godzinie pół do 12. zjawił się w parlamencie hr. Thun.

Na zebraniu niemieckiej partji ludowej wyrażono Steinwenderowi podziękowanie za jego stanowisko w deputacji kwotowej. Uchwalono w komunikacie do wyborców rozwinąć program stronnictwa na przyszłość.

Stronnictwo chrześcjańsko-socjalne w komunikacie swym żąda zniesienia rozporządzeń językowych, protestuje wszakże przeciw wspólnej akcji z Schoenererem.

Liberec 14. czerwca. Burmistrz gminy tutejszej rozesłał do wszystkich gmin niemiecko-czeskich odezwę, namawiającą do ponownego odmówienia rządowi sprawowania czynności poruczonego zakresu działania. Odezwa nawołuje do urządzenia ogólnego niemiecko-austrjackiego wiecu

Wiedeń 14. czerwca. Rezolucja uchwalona przez komisję parlamentarną prawicy stylizowana jest w rodzaju manifestu, a zredagowaną będzie przez subkomitet dziś wieczorem i podaną do wiadomości dzienników. W rezolucji tej podnosi komisja, że większość czyniła wszelkie ustępstwa, by tylko umożliwić pracę parlamentarną. Czyniąc zadość życzeniom opozycji, nie wybrała dawnego prezydjum, zrezygnowała z obostrzenia regulaminu obrad izby i milczeniem przyjęła korzystniejsze dla Niemców rozporządzenia językowe bar. Gautscha.

Nie protestowała przeciw porządkowi dziennemu i gotową była wziąć udział w ustawowem uregulowaniu kwestji językowej, nie kwestjonując nawet kompetencji rady państwa. Mimo to opozycja postępowaniem swem uniemożliwiła wszelką pracę parlamentarną. Nie zostało uchwalone prowizorjum budżetowe, nie załatwiono ważnych przedłożeń, które leżą w interesie szerokich warstw społeczeństwa, nie załatwiono ugody węgierskiej, chociaż w niej chodzi o żywotne interesa monarchji, nie dokonano nawet wyboru komisji językowej.

Po tym ogólnym obrazie oświadcza komisja, iż w zupełności obstaje przy programie wyrażonym w projekcie adresowym większości.

Wiedeń 14 czerwca. Manifest prawicy zredagowany został głównie przez p. Jaworskiego z drobnemi poprawkami pp. Kramarza i Dipaulego. Dyskusja w komisji nad tym manifestem trwała przeszło 3 godziny.

Wiedeń 14. czerwca. Dziś zebrały się na naradę wszystkie kluby, a równocześnie obradują obie komisje parlamentarne. Tak kluby, jak i obie komisje wydadzą osobne manifesty. Koło polskie zbiera się dopiero dziś wieczorem.

Praga 14. czerwca. *Politik* donosi, że rząd na podstawie §. 14 ogłosi prowizorjum budżetowe i ustawę o podatku od sprzedaży cukru, z którą ściśle jest połączoną sprawa regulacji płac urzędników.

Praga 14. czerwca. *Hlas Naroda* donosi, że przed zwołaniem jesiennej sesji rady państwa rząd ogłosi nowy regulamin izby, wydany na podstawie § 14.

Wiedeń 14. czerwca. Klub chrześcjańsko-socjalny (Luegera) wydał rodzaj manifestu, w którym zapewnia, iż wytrwa przy solidarności niemieckiej, mimo, że pewne indywidua, systematycznie w sposób żakowski na klub napadają, bezczelnie szydzą z lewicy, a same prowadzą agitację antipaństwową. Aluzja to do Wolfa i Schoenerera.

Praga 15 czerwca. *Narodni Listy* donoszą, iż hr. Thun tego lata zaprosi niemieckich i czeskich mężów zaufania na konferencję.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Frankfurt 14. czerwca. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z N. Jorku; Angielski parowiec „Twickenham" wiozący 3000 ton węgla dla floty hiszpańskiej został schwytany przez amerykański krążownik pomocniczy „St. Louis." Na pokładzie „Twickenhamu" znajdował się przebrany oficer hiszpański.

Madryt 14. czerwca. Depesza nadesłana przez gubernatora z Portorico donosi, iż łódź torpedowa „Terror" o której telegramy amerykańskie rozgłosiły, że zginęła, znajduje się w zatoce St. Juan de Portorico. Na pokładzie wszyscy zdrowi.

Waszyngton 13 czerwca. Departament marynarki miał dowiedzieć się z bardzo dobrego, chociaż prywatnego źródła, że eskadra admirała Camary w Kadyksie nie jest zdolna do wypłynięcia na pełne morze.

Departament wojny donosi, iż wczoraj rano wojska amerykańskie odpłynęły z Key-West na Kubę. Składają się one, z wyjątkiem kilku oddziałów ochotniczych, z wojsk regularnych, a mianowicie z oddziałów piechoty, jazdy, artylerji polnej i fortecznej.

Nowy Jork 13 czerwca. Telegram nadesłany z Guantanamo przez łódź depeszową: „Associated Press Dauntless" donosi: Od soboty popołudnia do niedzieli wieczora Amerykanie musieli odeprzeć cały szereg silnych ataków ze strony Hiszpanów. Żołnierze amerykańscy zdołali atoli ufortyfikować swój obóz. Hiszpanie, którzy ukryli się w lasku, razili ustawicznie ogniem Amerykanów. Łódź amerykańska „Marblehead" dała ognia do hiszpańskich pozycyj, ale nie wyrządziła im szkody.

Madryt 14. czerwca. Minister spraw zagranicznych zaprzeczył jak najkategoryczniej pogłoskom, jakoby kilka okrętów amerykańskich wdarło się do zatoki San Jago de Cuba.

Madryt 14. czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów zapytał jeden z deputowanych, czy prawdą jest, że Amerykanie opanowali wyspy Marjańskie,

Minister spraw zewnętrznych odpowiedział, że rząd nie otrzymał żadnej podobnej wiadomości.

Minister wojny oświadczył, że rząd nie otrzymał żadnego urzędowego zawiadomienia o wylądowaniu wojsk amerykańskich na Kubie.

Dep. Uria postawił wniosek, ażeby wdrożono śledztwo co do administracji jenerałów Blanca, Polavieja i Primo de Rivera, na stanowisku gubernatorów wysp Filipińskich. Bardzo ostro krytykował mówca gospodarkę Blanca na Filipinach, który dał się zaskoczyć powstaniu. Blanco odpowiedzialny jest za to, że w Manilli rozstrzelano wiele osób, teraźniejszą zaś sytuację na Filipinach zawinił głównie jenerał Primo de Rivera.

Minister kolonij odpowiedział krótko, że nie jest zadaniem teraźniejszego rządu bronić rządów poprzednich.

Madryt 14 czerwca. Komendant Bisayes wystosował z Mindanao do ministra wojny następującą depeszę: Jakkolwiek wysłałem siedm małych parowców na wyspę Luzon, nie mam jednak dotąd żadnych wiadomości z Manilli, bo nieprzyjaciel przerwał komunikację telegraficzną na południu Luzonu. Jednakże kanonierka angielska przywiozła mi wiadomość, że w dniu 1 czerwca sytuacja w Manilli była bez zmiany. Tubylcy na wyspie Mindanao zaatakowali linję militarną Turkurau-Vineo-Marahuit, zostali jednak na dwóch punktach odparci, przyczem padło ich 36. My mieliśmy 7 zabitych i 18 rannych.

Krążownik amerykański zbliżył się do portu tutejszego w nocy z 5 na czerwca, mając pogaszone światła na pokładzie, ale zorjentowawszy się, gdzie się znajduje, popłynął dalej w kierunku południowym. Zresztą nie mam żadnych wiadomości o nieprzyjacielskiej flocie. Nie wiem, czy jeneralny gubernator (Filipinów) ma połączenie z wnętrzem wyspy. mogę jednak zapewnić, że żołnierze nasi są dobrego ducha.

Nowy Jork 14 czerwca. Dwaj porucznicy, przybyli tu z południowo-wschodnich wybrzeży Kuby, opowiadają, że Amerykanie stracili w ostatniej walce z Hiszpanami tylko jednego żołnierza.

Waszyngton 14. czerwca. Departament wojny obwieszcza o rozpoczętych już gorliwych przygotowaniach w sprawie wysłania drugiej ekspedycji na Kubę.

Zaburzenia w kryminale krakowskim.

(Doniesienie telefoniczne „Dzien. Polsk.")

Kraków 14. czerwca. Wczoraj wieczorem o godzinie 10 wieczorem jeden z dozorców spostrzegł podejrzany ruch w jednej z kaźni. Zawezwał więc natychmiast straż wojskową i w jej obecności, jakoteż w obecności dyrektora więzień p. Michałowicza otworzono kaźnię.

Przekonano się, że poczynione tam były obszerne przygotowania do ucieczki większej liczby więźniow, przeważnie ciężkich zbrodniarzy, zamkniętych w tej kaźni. Jeden z więźniów miał przepiłowane kajdany i skręcone dwa prześcieradła, aby się módz spuścić z okna. Kraty u okna nosiły ślady, że usiłowano je wyłamać.

Ze względu na to postanowiono więźniów tych przeprowadzić do innej kaźni. Gdy przeprowadzano ich przez podwórze podnieśli więźniowie krzyk, na co w odpowiedzi w całym kryminale podniósł się piekielny hałas, więźniowie krzycząc powyłazili na okna, bili we drzwi, usiłowali wyłamywać kraty, słowem panował wrzask i krzyk ogłuszający. Najwięcej dokazywały kobiety.

Do więzienia przybyli wezwani prezydent sądu p. Czyszczan, wiceprezydent dr. Morelowski, dyrektor policji Korotkiewicz, starszy komisarz Swolkien, a nadto oddział straży policyjnej wojskowej i pogotowie wojskowe. Oddział policji ustawił się na podwórzu i zagroził więźniom siedzącym i hałasującym na oknach, że jeżeli natychmiast nie ustąpią z okien, to policja rozpocznie ogień. Pod groźbą tą więźniowie ustąpili.

Następnie policja i wojsko weszły na korytarze, gdzie otwierano każdą celę z osobna i poddawano je ścisłej rewizji. Więźniów opornych starano się uspokoić; najwięcej miano do roboty z kobietami. One najwięcej hałasowały i nie chciały się poddawać zarządzeniom władzy. Koło godziny 12-tej zaprowadzono wreszcie zupełny spokój.

Dziś po Krakowie rozeszła się wieść, że kilku żołnierzy jest ranionych, a dwóch dozorców zabitych. Pogłoska ta jest nieprawdziwą.

W celach więziennych znaleziono pilniki, książki do czytania, karty, warcaby i inne gry do uprzyjemnienia więźniom czasu.

Rozwinięto energiczne śledztwo, które prowadzi dr. Morelowski, aby dowiedzieć się, skąd więźniowie przyszli w posiadanie tych rzeczy i żeby położyć kres tym nadużyciom, oraz aby wykryć winnych wczorajszych zaburzeń. P. prezydent Czyszczan żywo interesuje się przebiegiem śledztwa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 14. czerwca. W parlamencie prezydent gabinetu Meline wyjaśniał politykę rządu i usprawiedliwiał zmianę zapatrywań gabinetu. Rzekł, iż od dwóch lat ze strony prawicy izby republice nie grozi wcale żadne niebezpieczeństwo. Kraj nie życzy sobie rewizji konstytucji, lecz chce, aby izba mniej zajmowała się polityką, a więcej sprawami bieżącemi, obchodzącemi kraj cały. Wezwał stronnictwa, by zawarły zawieszenie broni, celem wspaniałego przygotowania wystawy na r. 1900.

Wiedeń 14. czerwca. Cesarz nadał radcy dworu i starszemu prokuratorowi we Lwowie p. Filipowi Woronieckiemu piątą klasę rangi *ad personam*, a radcy sądu krajowego we Lwowie p. Henrykowi Heydererowi z okazji zamianowania go prokuratorem szóstą klasę rangi *ad personam.*

Budapeszt 14 czerwca. W Balmaz Ujvaros włościanie zajęli groźną postawę wobec dzierżawców wioski, którzy do robót rolnych sprowadzili obcych robotników. Na prośbę dzierżawców dla ochrony pracujących robotników wysłano do Balmaz Ujvaros żandarmerję. Między żandarmami a włościanami, którzy chcieli napaść na pracujących i spędzić ich z pola, przyszło do starcia. Żandarmów obrzucono kamieniami. Żandarmi broniąc się przed wzburzonym tłumem dali ognia i jednego z włościan położyli trupem na miejscu, jednego zaś ranili.

Berlin 14. czerwca. Biuro Wolfa donosi, że szef amerykańskich spekulantów zbożowych Józef Leiter (w Chicago) sprzedaje obecnie ogromne masy zboża niżej ceny własnej. Ostatnimi dniami sprzedał on w Chicago przeszło 10 miljonów buszli pszenicy.

Stambuł 14. czerwca. Z Perany w Albanji donoszą, że Czarnogórcy dopuścili się nowych gwałtów i przekroczyli granicę turecką. Z tego powodu wniesiono protest dyplomatyczny.

Rosyjski okręt „Car" przepłynął wczoraj Dardanele. Udaje się on na Kretę i wiezie 500 żołnierzy rosyjskich.

Patrjarcha ormjański wniósł prośbę o dymisję.

Berno (morawskie) 14. czerwca. Mimo środków ostrożności, zarządzonych przez policję, przyszło wczoraj wieczorem na Rudolfsgasse do starcia między przechodniami czeskimi a niemieckimi. Policja dwukrotnie opróżniła tę ulicę. Później ponowiły się zbiegowiska na wielkim placu, na Fröhliche-Gasse i w pobliżu „Domu Niemieckiego", a brali w nich udział także socjaliści. Policja musiała czynnie wkroczyć. Kilku policjantów zraniono. Aresztowano 15 osób. O godz. 10. wieczorem przywrócono spokój.

Podziękowanie.

Wszystkim przezacnym P. T., którzy w dniu 11. b. m. uczestniczyli w złożeniu na wieczny spoczynek zwłok ukochanego brata naszego, Eugenjusza Pfeiffera, jak i wszystkim, którzy współczucie swe przesłać nam raczyli, kojąc tem choć w cząstce ciężki nasz smutek — w szczególności zaś: Wielebnemu księdzu Zygmuntowi Świstelnickiemu za nieszczędzenie trudu do spełnienia ostatniej kapłańskiej usługi przyjacielowi, Szanownemu Towarzystwu „Lutnia", które odśpiewaniem nad grobem zmarłego pobożnej pieśni, nadało tej chwili podniosły smutku wyraz, składamy serdeczne podziękowanie.

Lwów dnia 12. czerwca 1898 r.

Wdzięczne siost y.

„Mój długoletni ajent handlowy Chaim Izak Schall, wskutek tego, że mu zastępstwo odebrałem, nie jest więcej uprawnionym do inkasowania pieniędzy na moją rzecz i rachunek.

Gdy jednakże p. Chaim Izak Schall ściągał i ściąga w nieprawny sposób od licznych moich odbiorców pretensje dłużne mi za pobierany towar, za co też tenże przez wysoki ck. sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie do karno-sądowej odpowiedzialności pociąganym jest, przeto przestrzegam niniejszem wszystkich moich odbiorców w ich własnym interesie, ażeby się z wszelką spłatą zaległości do rąk p. Schalla wstrzymali i dłużne z powyższego tytułu sumy wprost do mnie nadsyłali.

Chrystjan Schütz z Wiednia

właściciel c. k. uprz. fabryki papierków cygaretowych.

(2)

Ręce.....

(Dokończenie).

Cienka, błyszczącymi klejnotami i małymi szmaragdami wysadzana bransoletka biega tu i tam, podczas gdy palce dotykają się klawiszów, ręce jej biegają w ogóle przy koniecznem teraz szybkiem tempie muzyki. Tak samo biegały, gdy wczoraj wyciągnęły się do niego w ciemności...

A jaki cudny zapach wypływał z nich, gdy je całował...

*

Ręce w więzienin...

Prawica chwyta chleb, dzban — o nędzy, o samotności, o rozpaczy!

Uprzykrzenie sobie życia aż do szaleństwa, bo zamiast świeżej krwi przepływa teraz niepohamowana tęsknota za wolnością.

Rozdziera teraz rękami swe szaty, wiąże je i skręca w sznur.

A zrobiwszy pętlicę, zakłada ją sobie na szyję i ściąga z całą siłą.

Te same ręce, które kiedyś matka całowała ze łzami szczęścia i radości, popełniają teraz zbrodnię!

Dozorca znajduje go już bez duszy. Trzeźwą, bezlitosną ręką przesuwa po całem ciele, wychodzi i zamyka tymczasem celę śmierci.

*

Chciwe, zgarniające ręce...

Okiennice zamknięte. Żaden ciekawy wzrok nie dostanie się z zewnątrz. Wieczór spłoszył i ludzi i ciekawość. I stara gospodyni powiedziała mu dobranoc i poszła. Zamknął za nią drzwi na dwa spusty i na zasuwę.

Teraz idzie do tego, co syci jego duszę, co wspanialszem jest od natury i śpiewu ptasząt, od potraw i napojów, od snu i zapomnienia, od honoru i poważania, od zdrowia i nadziei polepszenia, tak właściwej każdemu rozumnemu stworzeniu.

Otwiera szybko szafę, wyciąga różne szufladki i kasetki. Wypróżnia je, bada, dotyka się sznurkiem związanych zwojów, w których znajdują się papiery wartościowe i zabiera się potem do liczenia złota i srebra. Oczy mu się świecą, jakieś błogie uczucie wstrząsa nim całym.

Palce są śpiczaste i suche, chwytają zgrabnie — raz tylko kilka menet spada na ziemię. Wskutek brzęku drży skąpiec na całem ciele, lękliwie nastawia uszy, a potem ciężko oddychając pochyla się, szuka i podnosi monety.

Chciwe, wychudłe ręce, które się nigdy nie otwierają dla biednego, dla żebraka!

*

Zamulone, szorstkie ręce.

Długie, wąskie, zakopcone miejsce z sypiącemi iskry paleniskami, z huczącemi transmisjami, kowadłami, młotami, żelaznemi tokarniami, skrzyniami węgla, hakami, sztabami żelaza, narzędziami najrozmaitszego rodzaju — i licznymi, poczernionymi dymem węglowym robotnikami z podniesionymi do ramion rękawami od koszul i rękami jak rzemienie.

A potem... z sypiącego iskrami paleniska wyciągają dwaj młodzi wyrobnicy rozpalony kawał żelaza, suną go, natężając muszkuły, na kowadło... Trzeci przykłada ostry świder do płaszczyzny, rozpalonej do białości, a majster, z rękami olbrzyma i siłą Herkulesa, wznosi młot w górę i spuszcza go z siłą taką, że rozpalona bryła płaszczy się jak miękki chleb.

I tak wciąż dalej i dalej, prędko, aby żelazo nie ostygło za prędko.

I temi samemi rękami, które teraz zmieniły się w ręce pełne miłości, podnosi majster w małej, niskiej izdebce swe niemowlę z kołyski i huśta je delikatnie w powietrzu, podczas gdy oko, przed chwilą jeszcze tak dumne i śmiałe i takim tryskające uporem i zuchwałością, spogląda teraz tak łagodnie i czule, z taką miłością, jak wielkie, dobrotliwe oko Opatrzności.

(1)

GAŁĄZKA JAŚMINU.

Szkic z życia marynarzy

przez

STANISŁAWA BOBELAKA.

Antonio P. urodzony na wyspie Sansego (w morzu kwarnerskiem niedaleko Rjeki) postradał w dziecięcym jeszcze wieku rodziców, a wychowaniem jego zajęli się dalecy krewni. Po ukończeniu szkoły nautycznej w Lussinpiccolo zaciągnął się do służby na okręt austrjacki, z którego w kilka lat później przeniósł się na statek amerykański, będący własnością bogatego plantatora z południowej Karoliny.

Jako pierwszy sternik podczas pobytu w Nowym Orleanie, bywał często w domu właściciela okrętu wdowca Don Diega, gdzie też poznał uroczą jego córkę Dolores.

I nastąpiło to, co łatwem było do przewidzenia. Młoda, bo niespełna 16 lat licząca prześliczna Kreolka, pokochała ubogiego sternika tak, jak tylko córka gorącego południa kochać potrafi.

A on? Czyż mógł pozostać nieczułym na tyle wdzięków i miłości?

Kiedy Antonio w kilka miesięcy powrócił ponownie do Nowego Orleanu, zwierzyła się Dolores z miłością swą ojcu swemu.

Lecz dumny Hiszpan pomny rycerskich czynów przodków swoich, jak niemniej pochodzenia z prostej linji od zdobywcy Meksyku nie chciał ani słyszeć o tem, by córka jego, w którego żyłach krąży czysta krew kastylijska, miała się łączyć z nieznanym, aczkolwiek dzielnym marynarzem, należącym nadto do tego narodu, który w najświetniejszych czasach Hiszpanji był już w niewoli, w której dotychczas pozostaje.*)

Czegoż jednakże nie dokaże jedynaczka, zwłaszcza zakochana? Dopóty prosiła i błagała ojca, aż wreszcie uległ jej prośbom i udzielił swego zezwolenia.

*) Południowi Słowianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
Z Tarnopola i Brodow na dworzec główny osob 8·15 rano
Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano
Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/6 wł i od 16/8 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/8 wł osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł, osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 16/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 10/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.
Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.